

Willard Van Orman Quine

Pięć kamieni milowych empiryzmu

Przez ostatnie dwa stulecia empiryzm pięciokrotnie zmieniał się na lepsze. Pierwszym osiągnięciem było przejście od idei do słów. Drugim – zmiana przedmiotu zainteresowania z semantyki wyrazów na semantykę zdań. Trzecim – przejście od semantyki zdań do semantyki systemów zdań. Czwarta zmiana to, słowami Mortona White’a, metodologiczny monizm: porzucenie dualizmu analityczne–syntetyczne. Piąta to naturalizm: odrzucenie celu filozofii pierwszej jako stojącego ponad naukami przyrodniczymi. Zamierzam przyjrzeć się wszystkim tym zmianom po kolei.

Pierwsza zmiana polegała na przeniesieniu uwagi z idei na słowa. Było to zaadaptowanie stosowanej w epistemologii strategii mówienia, gdzie to tylko możliwe, o wyrażeniach językowych, a nie ideach. Strategia ta była oczywiście znana średniowiecznym nominalistom, ale sądzę, że do współczesnego empiryzmu weszła dopiero w 1786 roku, kiedy to filolog John Horne Tooke napisał: „Najważniejszą rzeczą w eseju pana Locke’a jest to, że wszystko, co odnosi się do tego, co on nazywa abstrakcją, złożonością, generalizacją idei i relacji między nimi itd., w rzeczywistości dotyczy jedynie języka”¹.

Empiryzm brytyjski był przywiązany do twierdzenia, że tylko zdania są sensowne. Idee są akceptowalne tylko wtedy, gdy za podstawę mają doznania zmysłowe. Jednak Tooke zdał sobie sprawę z tego, że sama ta idea słabo przystaje do standardów empirycznych. Tak więc, używając terminologii Tooke’a, podstawowe twierdzenie brytyjskiego empiryzmu wydaje się głosić, że słowa mają sens tylko o tyle, o ile są definiowalne w terminach spostrzeżeńiowych.

W tym miejscu pojawia się problem z wyrażeniami funkcyjnymi: jak się rzecz ma z naszymi przymkami, naszymi spójnikami, z naszym łącznikiem? W spójnym dyskursie są one niezbywalne, jak jednak definiować je w terminach spostrzeżeńiowych? John Horne Tooke przyjął heroiczną linię argumentacji, twier-

¹ Tooke, s. 32.

dząc, że takie wyrażenia są w rzeczywistości zwykłymi terminami konkretnymi w zdegenerowanej formie. Rozwinął pomysłową etymologię: „if” to „give”, „but” to „be out”. Było to jednak równie niepotrzebne, jak bezsensowne. Gdybyśmy mogli sprawić, by terminy konkretne wykonywały całą pracę wyrażen funkcyjnych, moglibyśmy to uczynić bez czekania na uzasadnienia od etymologów. Na pewno jednak nie możemy i nie ma żadnego rozsądnego powodu, by tego chcieć. Istnieje bowiem inne podejście do problemu definiowania wyrażen funkcyjnych za pomocą terminów spostrzeżeniowych. Musimy jedynie zauważyć, że są one synkategorematyczne. Nie są definiowalne w izolacji, lecz jedynie w kontekście.

To prowadzi nas do drugiego z pięciu punktów zwrotnych: przejścia od wyrażen do zdań. Średniowieczni mieli pojęcie wyrażen synkategorematycznych, ale to współczesny Johna Horne’a Tooke’a – Jeremy Bentham – rozwinął je w precyzyjną teorię definicji kontekstowych. Używał definicji kontekstowej nie tylko do wyrażen funkcyjnych i im podobnych, lecz nawet do właściwych wyrażen kategorematycznych.

Jeśli napotkał jakieś przydatne, lecz ontologicznie podejrzane wyrażenie, definicja kontekstowa umożliwiała mu w niektórych wypadkach dalsze korzystanie z usług danego wyrażenia bez uwzględniania jego denotacji. Niezależnie od formy gramatycznej mógł uznać dane wyrażenie za syntagmatyczne, a następnie uzasadniać dalsze posługiwanie się nim, jeżeli tylko udało mu się systematycznie pokazać, jak sparafrazować w całości zdania, w których postanowił je osadzić. Tak wyglądała jego teoria fikcji² nazywana przez niego parafrazą, a którą teraz nazywamy definicją kontekstową. Wyrażenie, tak jak i wyrażenie funkcyjne, ma znaczenie jedynie jako część znaczącej całości. Jeśli każde zdanie, w którym używamy danego wyrażenia, może być sparafrazowane jako zdanie sensowne, to czegoż chcieć jeszcze?

Doktryna parafrazy Benthama mogłaby satysfakcjonować wszystkich, którzy odziedziczyli po Berkeleyu i Humie obawy dotyczące idei abstrakcyjnych. Jeśli przyjrzeć im się ponownie, tym razem w duchu Johna Horne’a Tooke’a, to stają się one obawami dotyczącymi wyrażen abstrakcyjnych. Podejście Benthama daje nadzieję na oswojenie takich wyrażen, przynajmniej w pewnych kontekstach, bez uznawania istnienia przedmiotów abstrakcyjnych. Jestem więc przekonany, że można zrobić czystkę wśród przedmiotów abstrakcyjnych, nie poświęcając przy tym zbyt wiele z nauki ani klasycznej matematyki. Z pewnością te nominalistyczne cele można nakreślić znacznie dalej, niż to sobie wyobrażano w czasach przed Benthamem i Tookiem.

Definicja kontekstowa przyspieszyła rewolucję w semantyce: mniej może gwałtowną niż rewolucja kopernikańska w astronomii, ale także przesuwającą centrum. Za główny nośnik znaczenia nie uchodziło już słowo, lecz zdanie.

² Zob. Ogden.

Obiekty takie jak wyrażenia funkcyjne mają znaczenie przez to, że wnoszą wkład do znaczenia zawierających je zdań. Podobnie jak heliocentryzm Kopernika – nie jest to oczywiste. Nie jest to oczywiste przede wszystkim dlatego, że rozumiemy zdania tylko, jeśli są one zbudowane ze zrozumiałych dla nas słów. Tak być musi, ponieważ zdania są potencjalnie nieskończone w swej różnorodności. Pewnych słów uczymy się w izolacji, właściwie jako jednowyrazowych zdań, innych uczymy się w kontekście, ucząc się różnych rodzajów zdań, które te wyrazy zawierają. Dalsze zdania rozumiemy dlatego, że są utworzone ze słów, które już znamy. Jeśli teraz opiszemy język, którego się w ten sposób uczymy, instrukcja posługiwania się nim będzie musiała w znacznej części składać się ze słownika, co zaciemnia fakt, że znaczenia słów są abstrakcjami z warunków prawdziwości zawierających je zdań.

To właśnie rozpoznanie semantycznego prymatu zdań dało nam definicję kontekstową i na odwrót. Tę zasługę przypisuję Benthamowi. Pokolenia później widzimy Fregego sławiącego semantyczny prymat zdań i Russella maksymalnie wyzyskującego definicje kontekstowe w technikach logicznych. Jednak wkład Benthama nie leżał odłogiem przez cały ten czas. W XIX wieku rozpoczęto praktykę używania w rachunku różniczkowym operatorów różniczkowych jak formalnych współczynników liczbowych przy jednoczesnym rozumieniu, że operatory te mają sens jedynie jako elementy pełnych wyrażen. To raczej te użycia, a nie pisma Benthama, w sposób bezpośredni zainspirowały definicje kontekstowe Russella³.

W konsekwencji przesunięcia uwagi z wyrażen na zdania dwudziestowieczna epistemologia stała się analizą krytyczną prawdy i przekonań, a nie pojęć. Dominująca w Kole Wiedeńskim weryfikacjonistyczna teoria znaczenia dotyczyła znaczenia i sensowności nie słów, a zdań. Podobnie, angielscy filozofowie języka potocznego kierowali swoje analizy raczej ku zdaniom, a nie słowom, zgodnie ze wzorami wyznaczonymi zarówno przez wczesne, jak i późne dzieła ich mentora Wittgensteina. Lekcja Benthama przeniknęła i nasączyła w końcu epistemologię.

Kolejnym krokiem, trzecim z pięciu, było przejście od zdań do systemów zdań. Zauważyliśmy więc, że w teorii naukowej nawet całe zdanie jest zazwyczaj za krótkim tekstem, by mogło służyć jako niezależny nośnik znaczenia empirycznego. Nie będzie bowiem miało własnego odrębnego zbioru obserwowalnych lub testowalnych konsekwencji. Natomiast wzięta w całości, odpowiednio szeroka część teorii naukowej będzie miała takie konsekwencje. Z teorii będzie wynikało wiele zdań nazywanych przeze mnie zdaniem warunkowym obserwacji. Każde z nich stwierdza, że jeśli zostanie spełniony pewien obserwowalny warunek, to zajdzie odpowiednie obserwowalne zdarzenie. Jednak zgodnie z tym, co pod-

³ Zob. Whitehead i Russell, wyd. 2., s. 24.

kreślał Duhem, te zdania warunkowe obserwacji wynikają jedynie z teorii jako całości. Jeśli którekolwiek z nich okaże się fałszywe, to wtedy teoria jest fałszywa. Na pierwszy rzut oka nie można jednak powiedzieć, które ze zdań składowych teorii jest za to odpowiedzialne. Zdania warunkowe obserwacji nie mogą być traktowane jako konsekwencje zaledwie kilku zdań teorii. Pojedyncze zdanie teorii może nie implikować żadnego zdania warunkowego obserwacji.

W rzeczywistości naukowiec testuje pojedyncze zdania swojej teorii zgodnie ze zdaniami warunkowymi obserwacji, ale tylko dlatego, że zdecydował się traktować to konkretne zdanie jako wrażliwe na test, a pozostałe, jak na razie, jako pewne. Testując, ma on nadzieję, że uda mu się dołączyć nową hipotezę do swojego systemu przekonań.

Jak obszerny system zdań powinniśmy brać pod uwagę, jeśli chcemy potraktować całą teorię jako nośnik znaczenia empirycznego? Czy powinna to być nauka jako całość? Czy tylko cała konkretna dziedzina nauki, czy może jedynie jakaś jej gałąź? Powinno się na to patrzeć jako na sprawę stopnia i zmniejszającego się zysku. Do pewnego stopnia wszystkie nauki zazębiają się. Dzielią wspólną logikę i w ogólności pewne części matematyki, nawet jeśli nic więcej. Jednak patrzenie na nasz naukowy system świata jako całość zaangażowaną w każde przewidywanie jest nieinteresująco rygorystyczne. Wystarczą znacznie skromniejsze kęsy, którym można by już przypisać niezależne znaczenia empiryczne w stopniu zezwalającym jedynie na pewną nieostrość znaczenia, którą w każdym wypadku musimy dopuścić.

Błędne byłoby też założenie, że żadne pojedyncze zdanie teorii nie ma swego odrębnego znaczenia empirycznego. Zdania teoretyczne spadają do poziomu zdań obserwacyjnych, obserwowalność jest bowiem kwestią stopniowalną zależną od mocy spontanicznej akceptacji obecnych świadków. I podczas gdy można argumentować, że nawet zdanie obserwacyjne może zostać odrzucone na podstawie pozostałej części teorii, to jest to skrajny i na szczęście nietypowy wypadek. W każdej sytuacji będą istniały również pojedyncze zdania o innym skrajnym charakterze – długie zdania teoretyczne – które z pewnością będą miały własne znaczenie empiryczne, możemy przecież zawsze skonstruować koniunkcję wszystkich zdań teorii.

Tak więc holizm, przyniesiony przez trzecią zmianę, powinniśmy traktować jedynie jako skromny i względny. Ważne jest jednak to, że porzucamy wymagania lub oczekiwania, iż zdanie naukowe ma swoje własne oddzielne znaczenie empiryczne.

Czwarty ruch, metodologiczny monizm, wypływa ściśle z holizmu. Holizm bowiem zamazuje rzekomą różnicę między zdaniami syntetycznymi o treści empirycznej a beztreściowymi zdaniami analitycznymi. Rzekomą rolę organizacyjną, która miała być funkcją zdań analitycznych, widzimy teraz jako rolę zdań w ogóle, a treść empiryczną, która miała rzekomo być czymś szczególnym dla zdań syntetycznych, uważa się teraz za rozproszoną po całym systemie.

Ruch piąty, ostatni, przynosi naturalizm: odrzucenie celu filozofii pierwszej. Naturalizm postrzega nauki przyrodnicze jako badanie rzeczywistości, omylne i korygowalne, ale niepodlegające żadnemu ponadnaukowemu trybunałowi i niepotrzebujące żadnego uzasadnienia poza obserwacją i metodą hipotetyczno-dedukcyjną. Naturalizm ma dwa źródła, oba negatywne. Jednym z nich jest rozpacz z powodu niemożności zdefiniowania terminów teoretycznych w terminach zjawisk, nawet przez definicje kontekstowe. Nastawienie holistyczne lub koncentrujące się na systemie jako całości wystarcza, aby wywołać tę rozpacz. Drugim negatywnym źródłem naturalizmu jest zatwardziały realizm, niespaczony stan umysłu naukowca przyrodnika, który odczuwa skrupuły jedynie w stosunku do uzgadnianych wewnętrznych niepewności nauki. Naturalizm miał swojego zwolennika już w 1830 roku w antymetafizycznie nastawionym Auguście Comcie, który zaproponował „filozofię pozytywną” nieróżniącą się pod względem metod od nauk szczegółowych.

Naturalizm nie wyrzeka się epistemologii, ale przyrównuje ją do psychologii empirycznej. Sama nauka mówi nam, że informacje na temat świata są ograniczone do pobudzeń naszych powierzchni sensorycznych, a wtedy pytanie epistemologiczne jest pytaniem z zakresu nauki: pytaniem o to, jak zwierzęta ludzkie są w stanie tworzyć naukę z tak ograniczonych informacji. Nasz naukowiec epistemolog prowadzi takie badanie i dochodzi do wniosku, który ma duży związek z nauką języka i z neurologią percepcji. Mówi o tym, jak człowiek postuluje istnienie przedmiotów i hipotetycznych części, ale nie chce przy tym sugerować, że postulowane w ten sposób rzeczy nie istnieją. Ewolucja i selekcja naturalna z pewnością znajdują w tym ujęciu swoje miejsce, a naukowiec będzie czuł się w prawie użyć fizyki, jeśli uzna to za korzystne.

Dla filozofa naturalisty zastana teoria świata jest dobrym punktem wyjścia do dalszych rozumowań. Wstępnie ją przyjmuje, ale uważa również, że pewne jej niezidentyfikowane części są błędne. Stara się więc od środka udoskonalić, wyjaśnić i zrozumieć system. Jest pracowitym żeglarzem dryfującym na łodzi Neuratha.

Esej ten jest częścią artykułu „The pragmatists' place in empiricism”, który przedstawiłem na symposium na Uniwersytecie Południowej Karoliny w 1975 roku. Artykuł zostanie opublikowany przez wydawnictwo Uniwersytetu Południowej Karoliny w tomie *Pragmatism, Its Sources and Prospects*.

Przekład Katarzyna Kuś